№ 1. PAŹDZIERNIK 1926. ROK I.

ŻYCIE WŁOCŁAWKA I OKOLICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, EKONOMICZNYM, OŚWIATOWYM I ARTYSTYCZNYM

* * *

Chociaż od czasów niepodległości wiele się zmieniło, prowincja polska podawnemu stoi na uboczu, zdala od gorącego nurtu życia, zapatrzona w stolicę, zagłuszona i bezczynna.

To upośledzenie odbija się na całem jej życiu umysłowem.

Pisma prowincjonalne w zakresie zagadnień ważniejszych są naogół tylko wielokrotnie osłabionem echem prasy stołecznej, w obrębie zaś spraw miejscowych ograniczają się częstokroć do drobnych kronikarskich notatek, w najlepszym razie zabarwionych sensacją.

Aby choć w części temu zaradzić, podejmujemy wydawanie pisma, które — nie tracąc charakteru lokalnego — podniosłoby się jednak na możliwie wysoki poziom.

Niech mówi samo za siebie

Na tem miejscu jeszcze tylko parę wyjaśnień.

Dotychczasowe życie Polski wykazuje za wiele rozbieżności przeróżnych czynników sprzecznych i za mało organicznej łączności czynników współtwórczych.

Dlatego jasno i nieodwołalnie: nie chcemy powiększać zamętu, lecz służyć koordynacji.

Wyłączamy politykę partyjną.

Wierzymy, że fakt wspólnej przynależności narodowej i obywatelskiej nakłada na ludzi różnych przekonań politycznych i społecznych wielki i święty obowiązek: odnalezienia takich obszarów życia narodowego i państwowego, na którychby mogli i chcieli harmonijnie współpracować.

To jest nasza najistotniejsza podstawa ideowa.

Konkretyzując nasze wysiłki, skierujemy je do pracy na terenie ściśle miejscowym: Włocławek najmocniej związana z nim okolica.

W tym zakresie będziemy się starali w miarę sił i w związku z szerzeniem się naszego wpływu propagować, realizować i umacniać wszelkie twórcze zamierzenia w dziedzinie społecznej, ekonomicznej, samorządowej, oświatowej, naukowej, artystycznej.

Czynimy tak nie dla podtrzymywania lub stwarzania partykularyzmu czy zaściankowej wyłączności, lecz w tem przekonaniu, że indywidualny rozwój poszczególnych ognisk kulturalnych, związanych ze sobą węzłami narodowemi i państwowemi, da narodowi i państwu pełnię rozkwitu.

Przytem jedynie takie postawienie sprawy odejmie naszym hasłom charakter ogólników lub nawet frazesów, da im natomiast aktualność i żywotność rzeczy bliskich i drogich.

Nie chcemy poprzestawać na ich omawianiu; chcemy je również urzeczywistniać.

Wiedząc jednak, jak wiele znaczenia posiada wymiana zdań, nie wyrzekamy się bynajmniej rzeczowej, uczciwej, kulturalnej dyskusji (nawet na łamach naszego pisma), przeciwstawiamy się tylko stanowczo demagogji i nieodpowiedzialnemu mędrkowaniu.

Mamy świadomość skromnych naszych sił i środków.

Występujemy przekonani, że pismo nasze jest potrzebne, że w świadomości ogółu zarysowała się konieczność takiej pracy, jaką podejmujemy.

Przeto byt pisma — jego treść, objętość, nakład i ilość numerów— uzależniamy od poparcia ogółu.

Oczekujemy prócz poparcia materjalnego również czynnej współpracy, otwierając łamy pisma dla wszystkich, którzy przy nas stanąć zechcą.

Gdyby się okazało, że przewidywania nasze były mylne, że nie czas jeszcze na nas, będziemy czekali, aż czas ten nadejdzie, nie porzucając w zasadzie pracy, tylko szukając dla niej chwilowo innego ujścia.

Wierzymy jednak, że już czas.

W SPRAWIE PUBLICZNEJ BIBLJOTEKI MIEJSKIEJ WE WŁOCŁAWKU.

MYŚL założenia Publicznej Bibljoteki Miejskiej we Włocławku nie jest nową; byli już tacy wśród mieszkańców naszego grodu, którzy myślą tą gorąco się przejęli, jednakże nie zdołali — niestety — wskutek zresztą bliżej nieznanych mi przyczyn—zainteresować nią szerszego ogółu. Tem niemniej sądzę, że sprawa urządzenia Bibljoteki Publicznej (naukowej) jest zawsze aktualną dla Włocławka. Doniosłość i ważność takiej instytucji nie wymaga chyba uzasadniania. Aby ją stworzyć trzeba: 1⁰ poddać inicjatywę społeczeństwu; 2⁰ znaleźć oddźwięk w umysłach i sercach członków tego społeczeństwa; 3⁰ wskazać sposoby realizacji projektu (fundusze, lokal, i t. d.); 4⁰ powołać jednostki—ofiarne i przejęte sprawą— do pracy, rozłożonej na długie miesiące, a nawet lata. Wszak chodzi o stworzenie dla dzisiejszych i przyszłych pokoleń placówki, promieniującej oświatą i nauką na miasto i najbliższą okolicę.

Sąsiedni Płock i Toruń oddawna mają podobne bibljoteki, a na zachodzie Europy niema miasta prowincjonalnego, liczącego niekiedy zaledwie kilkanaście tysięcy mieszkańców, któreby nie posiadało dla wszystkich dostępnej bibljoteki (naukowej) i czytelni. We Włocławku narazie możnaby się kontentować drobnym zaczątkiem—Publicznej Bibljoteki Miejskiej—pewnym jej *surogatem*... Wiemy bowiem, że w obecnej sytuacji finansowej nie będziemy rozporządzać napewno znaczniejszemi funduszami. Wskutek powyższego możnaby pierwsze stadjum pracy rozpocząć albo: a) od stworzenia bibljoteki z księgozbiorów szkół średnich (z t. zw. nauczycielskich bibljotek gimnazjalnych), odpowiednio powiększonych, z których korzystać mogłyby nietylko grona nauczycielskie szkół, ale również szeroki ogół miejscowej inteligencji (lekarze, prawnicy, technicy i t. d.), albo: b) od sfuzjonowania dzieł naukowych bi-

bljotek miejscowych, albo też znaleźć może jakieś inne właściwsze rozwiązanie. Co do fuzji dzieł naukowych miejscowych bibljotek, to miałbym na myśli bibljoteki następujące: 1) Bibljotekę im. Adama Mickiewicza, 2) Bibljotekę „Książnicy“ przy ul. Brzeskiej, 3) Bibljotekę Towarzystwa Nauczycieli Szkół (średnich i wyższych), 4) miejscowe nauczycielskie bibljoteki gimnazjalne, 5) bibljoteki różnych miejscowych instytucyj [1]) (ewentualnie książki te oddane byłyby w depozyt), 6) księgozbiory prywatne, ofiarowane na własność przyszłej Publicznej Bibljotece Miejskiej lub oddane w depozyt na lat 5, 10 lub więcej (jak np. to ma miejsce w Toruniu, Bydgoszczy i w innych miastach).

Gdyby jeszcze miejscowe duchowieństwo zechciało użyczyć — pod pewnemi ściśle prawnie określonemi warunkami — swego Księgozbioru z Bibljoteki Seminaryjskiej, to w ten sposób zorganizowana Bibljoteka miejska m. Włocławka liczyłaby zapewne kilkanaście tysięcy tomów i służyćby mogła szerokiemu zastępowi inteligencji, łaknącej nauki i pragnącej orjentować się w postępie wiedzy współczesnej, a także stanowiłaby właściwy teren dla pracy naukowej na prowincji. Bibljoteka ta, pozostająca pod Zarządem władz municypalnych (miejskich), powinnaby posiadać ciało kontrolująco-doradcze, opiekuńcze t. zw. Kuratorjum, w skład którego wchodzićby powinni—sądzę:

a) 1 członek z ramienia Ministerstwa W. R. i O. P.; b) członek lub członkowie (np. 2 lub więcej) z ramienia Rady Miejskiej m. Włocławka; oraz c) członkowie-delegaci Bibljotek włocławskich dotychczasowych oraz Towarzystw kulturalno-oświatowych, ewentualnie z czasem może miejscowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przy Bibljotece koniecznie istniećby musiała *Sala lektury*, umożliwiająca czytanie na miejscu niektórych dzieł, oraz czasopism naukowych, miesięczników, kwartalników i t. d., poświęconych nauce, literaturze pięknej i sztuce.

Specjalna Komisja Bibljoteczna musiałaby opracować statut i regulamin Biblioteki, wydać odezwę do społeczeństwa, oraz zreferować ściśle sprawę Zarządom miejscowych Bibljotek (przeważnie posiadających książki beletrystyczne).

Bardzo poważną sprawą — obok uzgodnienia poglądów na zagadnienie fuzji księgozbiorów naukowych obecnie istniejących bibljotek włocławskich — będzie sprawa wynalezienia funduszów i dotacyj (obok ewentualnego zasiłku z Wydziału Nauki przy Min. W. R, i O. P.) 1⁰ na lokal, 2⁰ na kupno książek, 3⁰ na utrzymanie personelu, urzędującego w bibljotece i t. d. Należy się spodziewać, że w pierwszym rzędzie Rada Miejska wyznaczy w budżecie fundusz na Bibljotekę Miejską tak, jak pomieszcza pewne sumy na Bibljotekę 3-go Maja, przeznaczoną dla dziatwy szkół powszechnych.

Księgozbiór ten *nota bene* stworzony został w pierwszych latach wojny światowej też dzięki dobrej woli i ofiarności miejscowego społeczeństwa oraz inicjatywie i bezinteresownej pracy członków b. Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego na czele — ze znanym swego czasu na naszym gruncie działaczem spo-

---

[1]) Np. Zbiory książek „Książnicy Miejskiej im. Kopernika“ w Toruniu składają się: 1⁰ z Księgozbioru Państwowego Gimnazjum w Toruniu, 2⁰ z Księgozbioru Tow. Naukowego w Toruniu, 3⁰ z dawnego księgozbioru dawnej Bibljoteki Miejskiej oraz z *oddanych przez właścicieli księgozbiorów w administrację miasta i t. d.*

łecznym, p. Romanem Kobendzą. Bibljoteka 3-go maja od r. 1919 jest własnością miejską. Sądzę, że zrealizowanie — przedstawionego tu w ogólnych konturach—projektu zależeć będzie w pierwszym rzędzie właśnie od zrozumienia potrzeby takiei instytucji jak Publiczna Bibljoteka Miejska — przez właściwe i pełnomocne czynniki miejscowe, które udzielą pierwszego poparcia. Wówczas niewątpliwie znajdzie się równiez i poważna liczba obywateli naszego miasta, którzy pomogą moralnie i materjalnie, aby Włocławek zdobył tak ważną placówkę chlubną dla miasta i jego mieszkańców.

Stefan Brodzikowski.

ZDROJOWISKO SIARCZANO - WAPIENNE „WIENIEC“.

ZDROJOWISKO Siarczane „Wieniec” mieści się na terenie lasów państwowych w oddziale leśnym Poraza Nadleśnictwa Włocławskiego o 6 kilometrów od Włocławka.

Aby uprzytomnić czytelnikom genezę powstania położonych w okolicy Włocławka źródeł siarczanych, przytaczam w całości napisany na moją prośbę referat specjalisty inżyniera H. Wojewódzkiego z Zagłębia Dąbrowskiego wraz z notatką geologiczną tych źródeł. Inż. Wojewódzki zamieszkiwał przez pewien czas na terenie Łuby i przyjmował udział w badaniach nad węglem brunatnym w tej okolicy. Tej okoliczności zawdzięczamy jego badania nad naszemi źródłami.

„Źródła wody mineralnej w lasach wienieckich odkryte zostały przypadkowo przy badaniach geologicznych, jakie były prowadzone w tych okolicach na życzenie i kosztem barona L. Kronenberga w latach 1898—1903. Mianowicie, przy doprowadzeniu jednego z licznych otworów świdrowych na terenach Wienieckich do głębokości 130 metrów, wytrysnęła zeń z wielką siłą (do 11 metrów ponad wylot otworu świdrowego) woda z silnym zapachem siarkowodoru.

Przeprowadzona analiza wykazała, że ma się tutaj do czynienia z typowym źródłem wody siarczanej, bogatej w składniki mineralne oraz luźny siarkowodór. Dalsze badania szczegółowe wyjaśniły, że niewątpliwie źródło zawdzięcza swoje istnienie skomplikowanej budowie geologicznej terenu i jest ściśle związane z istnieniem porowatej warstwy oolitu wapiennego (ikroca), jaki zalega na pewnej przestrzeni wśród ławicy gipsonośnej. Granice rozciągłości Wienieckiej ławicy gipsonośnej nie zostały ustalone. Głębokie otwory świdrowe w niedalekiej okolicy, jak w Zgłowiączce (Janiszewo pod Lubrańcem), w Wagańcu (pod Nieszawą), już tej ławicy nie wykryły, podczas gdy na terenach Brzezińsko - Wienieckich miąższość jej dochodzi do 124 m. Ze wzrostem miąższości ławicy gipsonośnej wzrasta również miąższość warstwy oolitu, a więc i zasoby nasycającej oolit wody siarczanej. Dalej, układ geologiczny warstw na terenach omawianych jest nader korzystny dla wykorzystania źródeł siarczanych w tym sensie, że warstwy, zawierające wody mineralne, są izolowane od przypływu wód słodkich znacznemi ławicami glin nieprzepuszczalnych”.

Z krótkiego wyjaśnienia powyż-

szego można wysnuć wnioski następujące:

1. Wody siarczane na terenach Wienieckich zawdzięczają swoje istnienie potężnej ławicy gipsonośnej, w której nasycają się składnikami mineralnemi.

2. Wody siarczane koncentrują się wyłącznie w warstwie oolitowej. Innemi słowy teren wód siarczanych jest ściśle ograniczony rozciągłością warstwy oolitowej, zalegającej wśród ławicy gipsonośnej.

3. Można spodziewać się dużej obfitości wód siarczanych ze względu na potężną miąższość ławicy gipsonośnej, jako też na znaczną miąższość warstwy oolitu (1,2—2 m.).

Sama ławica gipsonośna, jak wykazały prace geologa A. Michalskiego, zalega wśród osadów okresu górnojurajskiego. Te zaś ostatnie są bezpośrednio przykryte osadami trzeciorzędu (formacja węgla brunatnego), a następnie osadami diluwialnemi w postaci brunatnych glin z otoczakami żwirów i piasków lodowcowych o rozmaitej grubości ziarna.

Piaski pokrywają cały teren, na którym założono otwory świdrowe dla wydobycia na powierzchnię wód mineralnych. Miąższość warstwy piasków sięga często stu kilkunastu metrów. Tę okoliczność należy podkreślić z tego względu, że ona charakteryzuje właściwość terenu. Mianowicie, wskutek przepuszczalności warstw piaszczystych, opady atmosferyczne nie zatrzymują się na powierzchni ziemi, lecz szybko bywają wessane.

Też piaski, przechodzące zwykle w dalszych swych warstwach w grube żwiry, zabezpieczają dostateczne ilości wyborowej, nieskazitelnie czystej, wody słodkiej.

Tyle dała przyroda. Resztę muszą dać ludzie".

Historja źródeł siarczanych.

W lasach Wienieckich barona L. Kronenberga ówczesny administrator dóbr ś. p. Józef Grzegorzewicz urządził zbiornik wody siarczanej przy jednym z otworów świdrowych, z którego wytryskiwała woda wysoką fontanną. Było to w roku 1907 czy 1908. Wkrótce zauważono, że przy tym zbiorniku spontanicznie nagromadza się coraz większa ilość gości ze służby folwarcznej i okolicznego włościaństwa. Jedni moczą nogi, drudzy ręce, inni obmywają oczy, lub zabierają wodę do domu w jakichś celach leczniczych. Prawdopodobnie za inicjatywą już dziś nieżyjącego Józefa Grzegorzewicza, który jeden z pierwszych zainteresował się źródłem, w dniu 11 lipca 1909 r., jak pisze ówczesny „Dzień" Warszawski w Nr. 189 z dn. 12. VII b. r., pociągiem rannym podążyła do Brzezia (Wieńca) wycieczka, w liczbie 19 osób, do cudownych, jak niosła fama ludowa, źródeł siarczanych. W wycieczce brały udział wybitne powagi świata lekarskiego z Warszawy: Dr. Dr. Sokołowski, Serkowski, Polak, Jaworski, Jackowski, Bączkiewicz, Daszkiewicz, Malinowski, Grundzach, Landau, a dalej pp. Białobrzeski i magister farmacji Franciszek Karpiński, budowniczowie Gay i Gębarzewski, geolog Wojewódzki, wreszcie kilku przedstawicieli prasy, w tej liczbie redaktor „Dnia" Stefan Górski. Wycieczka stwierdziła niezwykłą podatność warunków do stworzenia wielkiego, na europejską skalę zakrojonego uzdrowiska klimatyczno-zdrojowego w Wieńcu o charakterze zakładu dla skombinowanego leczenia.

Własność wód siarczanych w Wieńcu, według orzeczenia uczestników wycieczki, najbardziej przypomina galicyjski Lubień i zdrojowiska szwajcarskie. Pierwszej analizy dokonał Dr. Serkowski. Eksperci wyrzekli

przekonanie, że baron Kronenberg nie zechce ominąć sposobności, aby stworzeniem wielkiego uzdrowiska polskiego przyczynić się do tem skuteczniejszej walki z badami zagranicznemi. Niestety, dalsze losy źródeł siarczanych potoczyły się innemi tory.

Początkowo powstała łazienka z jedną wanną dla użytku bar. Kronenberga i administracji majątku; wkrótce dzięki staraniom Józefa Grzegorzewicza dodano 2 wanny, z których skwapliwie korzystała ludność Włocławka i okolicy, nagrzewając wodę w b. prymitywny sposób w kotle zwykłym na powietrzu, wskutek czego wraz z gotowaniem ulatniało się dużo części składowych wody mineralnej. Kąpiele były czynne od świtu do późnego wieczoru. Niżej podpisany na propozycję Józefa Grzegorzewicza kwalifikował chorych, zgłaszających się do kąpieli, i obserwował skutki. Wyniki w wielu wypadkach chorobowych były b. zachęcające. Niestety 2 wanny nie mogły zaspokoić wszystkich żądnych kuracji. Przyszła zawierucha wielkiej wojny europejskiej. Okupanci wycięli duży obszar lasów bar. Kronenberga. Ten sam los spotkał las, sąsiadujący z jedną stroną źródła, gdzie była bażantarnia. Z tej strony źródło zostało ogołocone z osłony leśnej.

Po wojnie kąpano się w dalszym ciągu. Domek kąpielowy został oddany przez barona Kronenberga do dyspozycji osoby prywatnej, która eksploatowała źródło. Stało się to już po ustąpieniu b. administratora ś. p. Józefa Grzegorzewicza, prawdziwego opiekuna źródła.

W roku 1922 grono osób, przeważnie z pośród inteligencji Włocławskiej, zaproponowało baronowi Kronenbergowi juniorowi, obecnemu właścicielowi Wieńca, utworzenie spółki celem urządzenia zdrojowiska i eksploatacji źródeł. Ta propozycja nie dogadzała właścicielowi Wieńca, musiano się więc zdecydować na wybór innego terenu. Idąc za wskazówkami inżyniera Wojewódzkiego, wybrano pobliski teren lasów państwowych w odcinku leśnym Poraza, nadleśnictwa Włocławskiego.

Departament lasów państwowych przy łaskawej przychylności dyrektora Loreta zgodził się na wydzierżawienie Spółce z ogr. odpowiedzialnością 7 hektarów lasu dla wierceń i próbnej eksploatacji. 4 maja 1922 roku przystąpiono do próbnego wiercenia pod kierunkiem jednego z głównych udziałowców i inicjatorów Spółki p. Stanisława Smolki, który zamieszkał na miejscu i z całym poświęceniem oddał się tym pracom, wykonując osobiście wiele robót.

Dnia 30 września 1922 r. na głębokości 116 metrów trysnęło źródło siarczane na 6 metrów ponad poziom ziemi.

Po otrzymaniu wyniku analizy przez państwowy instytut farmaceutyczny zwołano udziałowców i zawiązano formalnie spółkę. Wybrano zarząd w składzie następującym: prezes inż. Boryssowicz St., wiceprezes ks. kanonik St. Pruski, sekretarz inż. St. Narębski; członkowie Zarządu: Jerzy Bojańczyk, inż. A. Olszakowski i Dr. Witold Piasecki.

Z wiosną r. 1922 przystąpiono do pobudowania prowizorycznego budynku kąpielowego na 6 wanien, obok którego stoi skromny domek mieszkalny dla dozorcy, którym jest od początku robót do chwili obecnej b. gorliwy i oddany zdrojowisku Kwarciński.

12 sierpnia 1923 r. ks. kanonik Pruski dokonał poświęcenia źródła i budynku kąpielowego przy licznym udziale gości z Włocławka

i okolicy. Wszyscy obecni podpisali akt tej uroczystości.

Od tego czasu ludność Włocławka i okolicy skwapliwie korzysta z dobrodziejstw źródła, niekiedy zjawiają się goście z dalszych stron, zwabieni famą o dobrych skutkach wody, jaką roznoszą kuracjusze.

Źródła dotychczas nie reklamowano, gdyż ilość wanien mogła zaledwie obsłużyć przyjezdnych kuracjuszy z najbliższej okolicy, dla dalszych niema dotąd stałego osiedla, ani też dobrej komunikacji (6 kilometrów od Włocławka). Warunki gospodarcze kraju w związku z sanacją finansową nie dały możności przyciągnięcia kapitałów, musiano rozwijać się z konieczności powoli w miarę skromnych zasobów udziałowców z grona przeważnie inteligencji pracującej. Środki z eksploatacji wanien zaledwie wystarczały na przezimowanie, opłacenie dzierżawy i podatków, skromny remont.

W roku ubiegłym ilość wanien powiększono do ośmiu.

Kierownikiem zakładu był do końca roku ubiegłego p. Frajtag z Włocławka, który dzielnie wywiązał się ze swych obowiązków, a którego musiano zredukować w r. b. dla oszczędności.

(D. n.)

Dr. Witold Piasecki.

O RACJONALNE ZABUDOWANIE PRZEDMIEŚĆ WŁOCŁAWKA.

ZBĘDNEM byłoby dowodzić jak doniosłe znaczenie socjalne tkwi w udostępnianiu szerokim sferom pracowniczym schludnego i zdrowego mieszkania i jak skutecznym narzędziem propagandy oszczędności i przedsiębiorczości może być przykład sąsiada osiadłego we własnym przytulnym, wygodnym i schludnym domku przy zagonie własnego ogródka.

Stara prawda, że „chata urabia człowieka” zyskała dziś ogólne uznanie i zrozumienie. Jeśli chodzi o nasze miasto, sprawa małych domków nabiera tem większej wagi, że takich budowli przybywa miastu najwięcej, rocznie po kilkadziesiąt. Są one bubudowane i rozplanowywane w sposób bezładny i w najwyższym stopniu wadliwy, ze szkodą dla budujących się i dla wyglądu miasta.

Dzieje się to w czasie, gdy miasto nie szczędzi trudu i kosztów na uporządkowanie ulic i placów i na zapewnienie racjonalnej rozbudowy Włocławka. Dość spojrzeć na nasze przedmieścia, aby stwierdzić jak konieczną jest naprawa istniejącego charakteru ich zabudowania.

Budują się tam ludzkie siedziby wyłącznie w formie oficyn ustawionych przy granicy parceli o amfiladowym układzie, o dużej powierzchni oziębianych murów zewnętrznych i o złym przewiewie.

Ten ulubiony sposób wznoszenia domów nie usprawiedliwia się żadną istotną racją po za zakorzenionym złym zwyczajem. I dzięki temu niekulturalnemu konserwatyzmowi budują ludzie ogromnym wysiłkiem finansowym mieszkania niezdrowe, niewygodne i zabrzydzające miasto.

Podobne oficyny, już dla samego względu złej przewiewności, w Anglji

naprz., są prawnie niedozwolone. W walce z istniejącem złem wysiłki miejskiej inspekcji budowlanej, ożywionej najlepszemi chęciami, nie osiągają pożądanego skutku. Nie pomagają też perswazje architekta [1]), czynione z wielkim nakładem czasu i cierpliwości.

Klijent taki broni się wszelkiemi sposobami przed ingerencją fachową w jego budowlane zamierzenia. Przychodzi zazwyczaj po projekt, gdy już ustalił sobie najszczegółowiej obraz przyszłego domu i pociął przygotowane belki stropowe na sakramentalny wymiar 9 łokci.

Wizytę u architekta traktuje się jako smutną konsekwencję przymusu władzy żądającej złożeniu projektu budowy.

W takich warunkach wszelkie tłumaczenia są niby groch o ścianę rzucany [2]). Inspekcja budowlana i architekt sporządzający projekt są bezsilni, prawo bowiem nie zabrania wznoszenia budowli t. zw. jednorzędowej-oficynowej.

Drogi naprawy winny zatem pójść innemi tory.

Widzę tu dwie możliwości: 1) ustawowe ograniczenia prawa wznoszenia oficyn, 2) nauczanie lepszego budowania za pomocą przykładu przez pobudowanie kilku domków skromnych, należycie uwzględniających warunki wygody, higjeny i estetyki.

Pierwszy sposób znalazł odbicie w opracowanym obecnie projekcie krajowej ustawy budowlanej i może znaleźć zastosowanie w lokalnych przepisach miejscowych.

Nie jest to jednak sposób najlepszy. Nowa ustawa nie prędko jeszcze będzie obowiązywała; zresztą kategoryczny sprzeciw może w wielu wypadkach zniechęcić do budowy, której samo zamierzenie jest faktem donioslego znaczenia ekonomicznego i socjalnego.

Dużo skuteczniejszym wydaje mi się sposób drugi, sposób przykładu.

Ze względu na celowość, budowane dla przykładu domki nie mogą narazie wyczerpywać wszystkich wymagań, jakie do tego rodzaju objektu idealnego należałoby stosować. Pokazując domek odpowiadający poziomowi kulturalnemu i stopie życiowej naprz. robotnika angielskiego czy amerykańskiego, stworzylibyśmy oczom zainteresowanych wrażenie rzeczy całkowicie przekraczającej ich aspiracje i możności finansowe. Domki—przykłady winny teraz być niby pomostem do przejścia ku lepszemu sposobowi budowania się. Poszczególne ubikacje muszą być te same i podobnych wymiarów, jak w najczęściej obecnie spotykanych oficynach.

Nie wątpię, że przykład taki przemówi w sposób zrozumiały i, mając go przed oczyma, nasze Kokoszki, Bularki i Czerwonki etc. zerwą wreszcie z haniebnem zacofaniem pod względem zabudowy i układu mieszkań. Jako jeden z takich domków—przykładów nasuwa się dom dwuizbowy z sienią, luźnie stojący na parceli, o dachu dwuspadkowym, pokryty dachówką.

W domku takim należy przewidzieć możliwość urządzenia dodatkowo dwóch pokoi w poddaszu oraz, w przyszłości, łazienki. Koszt takiego domu nieznacznie będzie się różnił od kosztu dwuizbowej oficyny, a osiągnie się możność rozszerzenia tanim kosztem mieszkania do czterech izb. Nadto łatwa możliwość roz-

---

[1]) Klijent z przedmieścia częściej korzysta z usług domorosłych rysowników. Prawo nasze popiera niekompetencję, zezwalając sporządzać projekty każdemu nie pytając o znajomość rzeczy.

[2]) Próbowałem dodawać darmo projekt racjonalny wraz z kosztorysem dowodzącym, że koszty nie będą większe—wszystko napróżno.

szerzenia mieszkania będzie skutecznym bodźcem ku oszczędności i zapobiegliwości właściciela.

Domek będzie miał dobre rozmieszczenie wzajemne ubikacyj, dalsze warunki wentylacji, będzie cieplejszy, a czysto utrzymany samą swą logiczną bryłą czynić będzie wrażenie bardzo miłe i pociągające.

Jeszcze taniej wypadły by domy bliźniacze dwuizbowe z jednym pokojem w poddaszu.

Zrealizować budowę domków można by było drogą udzielania przez miasto kilku ubiegającym się pożyczki [1]) w wysokości połowy kosztu budowy, wyniosło by to na każdy domek sumę nie przekraczającą 4 tysięcy zł. Pożyczka częściowo mogła by być udzieloną w postaci cegły.

W ten sposób zainicjowalibyśmy wreszcie poprawną rozbudowę miasta za cenę kilkunastu tysięcy złotych. Gra warta świecy!

Stefan Narębski.

PRACA I PIENIĄDZ.

Życie jest ciągłą pracą; niewzruszone jego prawo zmusza każde stworzenie żyjące do ciągłego starania się o zaspokojenie swoich potrzeb, do ciągłego zdobywania tych rzeczy, które mu są do życia potrzebne, a których umiarkowane używanie pozwala na robienie pewnych zapasów, co z kolei umożliwia osobnikowi korzystanie z czasowego wypoczynku.

Trudno nam dziś wyobrazić sobie, jak ciężkiem było życie człowieka w zamierzchłych czasach, kiedy musiał sam zaradzać wszystkim swoim potrzebom; życie gromadne ułatwiło bytowanie, gdyż powodzenie, osiągnięte czyto w wynaleźieniu schroniska, czy zdobyciu oręża, czy pożywienia w ilości, przewyższającej potrzeby jednostki, umożliwiało zużytkowanie takiej zdobyczy przez większą liczbę ludzi, co ze swej strony dawało tej jednostce prawo do otrzymania wzamian od nich innych usług; nastąpił tu podział trudów w zdobywaniu tych dóbr, jakie były potrzebne dla ogółu t. j. podział pracy, która musiała być wykonaną; podział taki miał tę dobrą stronę, że przez przyzwyczajenie się do wykonywania pracy przez każdego w pewnym tylko zakresie, stawała się ona więcej wydajną.

W świecie zwierzęcym praca absorbuje więcej czasu, niż w społeczeństwie ludzkiem; tam niema tych ułatwień, jakie daje cywilizacja, pozwalająca korzystać z różnych udogodnień; konieczność ciągłej czujności przed niebezpieczeństwem, ochrona miejsca schronienia, wyszukiwanie pożywienia, co wszystko połączone jest z pewnemi trudnościami i nawet walką, nie daje osobnikowi tego spokojnego wypoczynku, z jakiego korzysta człowiek cywilizowany. Ale zdobycie cywilizacji ileż wymagało pracy całych pokoleń, a utrzymanie jej zdobyczy ileż wymaga bezustannej pracy jej uczestników. Praca, praca i tylko praca! Im jest ona więcej wytężona, bar-

---

[1]) Premjer Bartel zapowiedział, że pożyczki rządowe będą udzielone przedewszystkiem na domy robotnicze. Niestety, formalności i koszta przytem są tak zawiłe, że robotnik żadną miarą im nie sprosta.

dziej celowa i wydatna, tem skutki jej są efektowniejsze.

A właśnie możność podziału pracy w życiu gromadzkiem sprzyja osiągnięciu efektów: jednostka, korzystając z owoców pracy innych, ma możność zatrudnić się wykonywaniem tych prac, które bardziej odpowiadają jej upodobaniom i uzdolnieniom, a to pozwala jej na wydoskonalenie swoich zdolności i osiągnięcie lepszych wyników pracy.

Dopóki człowiek umiał sam zaspakajać wszystkie swoje potrzeby, efekt pracy był bardzo mały: człowiek musiał cierpieć wiele braków i nie mógł zaspokoić wielu swoich potrzeb; nie przeczuwał nawet, że w miarę możności ich zaspokojenia zrodzą się w umyśle jego nowe dążenia, których zaspokojenie pociągnie za sobą budzenie się w nim z kolei dążeń coraz nowych i kresu tego rozszerzania się koła dążeń człowieka nie będzie końca.

Takie rozszerzanie się koła dążeń ludzkich nazywamy cywilizacją.

Dziś trudno nam wyobrazić sobie, aby jednostka mogła sobie sama pod względem gospodarczym wystarczyć; uderza nas ogromna wygoda, płynąca z podziału pracy w społeczeństwie cywilizowanem: różne są zdolności i upodobania jednostek i różnego rodzaju prace odpowiadają najbardziej usposobieniu każdej z nich: doskonały górnik mógłby być bardzo złym lekarzem; sławny historyk nie potrafiłby może nigdy uszyć porządnych butów.

Cóżby było, gdyby człowiek chciał zaspakajać sam wszystkie swoje potrzeby: zużywałby na to tyle czasu i trudów, że musiałby cofnąć się pod względem rozwoju swoich władz duchowych. Tylko przez wspólną pracę, wykonywaną stale przez każdego w swoim zakresie, mogli ludzie osiągnąć te zdobycze cywilizacji, z jakich korzystają i tylko przez tę pracę mogą ją utrzymać i rozszerzać.

* * *

Te same prawa, jakie rządzą społeczeństwem, stosują się i do narodów, jako jednostek zbiorowych: gdyby każdy naród chciał sobie sam wystarczać, byłby skazany na pozbawienie się tych udogodnień, jakie wypływają ze współżycia narodów. Jednak ten podział pracy, jaki istnieje w rodzinie, w mieście, w kraju, a jaki jest wskazany i we współżyciu narodów, nasuwa wniosek, że narody nie potrzebują bynajmniej współzawodniczyć ze sobą we wszystkich działaniach gospodarczych, ale, uzupełniając się wzajemnie, winny wykorzystywać każdy swoje zdolności przyrodzone. Jak jednostki w społeczeństwie podzieliły między siebie prace, odpowiadające upodobaniom i uzdolnieniom indywidualnym, tak i między narodami, pragnącemi współżycia, musi nastąpić podział prac zbiorowych odpowiednio do uzdolnienia każdego z nich i jego przyrodzonych warunków.

Ani jednostka nie może osiągnąć sukcesów w pracy, nie odpowiadającej jej skłonnościom i usposobieniu, ani naród nie może działalności swojej rozwinąć w kierunku, nie odpowiadającym jego zdolnościom i warunkom przyrodzonym; walka z przyrodą (a właściwiej byłoby nazwać to przystosowaniem się do niej) jest skuteczną do pewnych tylko granic i ostatecznie człowiek poddać się jej musi, winien więc wysiłki swoje kierować tylko w tym kierunku, który może rokować powodzenie; nie można zmienić pokładów ziemnych, nie można zmienić klimatu, ani kierunku wiatru, nie można wstrzymać biegu rzek, ani zapobiec trzęsieniom ziemi.

Zlekceważenie różnic w warunkach

przyrodzonych poszczególnych narodów i pęd do naśladownictwa wytworzyły anormalny rozwój ich działalności gospodarczej: dla dorównania sąsiadom stwarzano niejednokrotnie — w okresach uprzemysłowienia — warsztaty pracy w warunkach zgoła do tego nieodpowiednich, zaniedbując natomiast te gałęzie gospodarki, które mogły się były rozwinąć z korzyścią i dla danego narodu i dla jego sąsiadów.

Utracenie przez Polskę niezależności politycznej spaczyło i jej rozwój gospodarczy; nie mogliśmy rozwijać swojej gospodarki w kierunku, wskazanym przez nasze warunki przyrodzone i przyrodzone zdolności, ale umieliśmy iść po linji interesów państw, które objęły nad nami panowanie; hegemonja najeźdźców odbiła się na życiu naszem na wszystkich jego przejawach; skrępowani w inicjatywie, zmuszeni naginać się do zarządzeń obcych, nie mogliśmy rozwijać działalności naszej w kierunku przez nas pożądanym; myśl narodową pielęgnowaliśmy w życiu rodzinnem, życie na zewnątrz musiało stosować się do narzuconych nam wskazań. Przegląd, choćby pobieżny, warunków, w jakich, w wieku ubiegłym i latach przedwojennych wieku bieżącego, kształtowało się życie gospodarcze kraju w każdej z trzech dzielnic Polski, stanowiłby ważny przyczynek do badań historji ówczesnych przeżyć narodu; na tem miejscu idzie nam tylko o zaznaczenie, że to kształtowanie się życia gospodarczego w Polsce nie szło po linji naturalnego rozwoju i nie przejawia się dziś w takich formach, jakieby mu nadało niezależne bytowanie polityczne: prawdopodobnie byłyby się rozwijały te zaniedbane dziś gałęzie przemysłu, które powstały, dzięki przyrodzonym właściwościom kraju jak górnictwo, hutnictwo, przemysł żelazny, a nowe powstawałyby w przystosowaniu się do tych właściwości.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że niemal 50% obszaru Polski zajmują grunta orne, łatwo określimy przyrodzone właściwości naszego kraju: drogą naturalnego rozwoju Polska dążyłaby do utrzymania charakteru rolniczego i do tworzenia gałęzi przemysłu, związanych z rolnictwem. Współzawodnictwo państw zaborczych w kierunku uprzemysłowienia doprowadziło do zniszczenia naszych rodzimych przemysłów, a stworzyło na ziemiach polskich przemysły nowe, nie odpowiadające warunkom miejscowym; przypatrzmy się choćby przemysłowi tekstylnemu: surowiec własny, jakim jest len i wełna, został prawie zupełnie zaniedbany, a przez sprowadzanie bawełny z zagranicy jesteśmy od niej uzależnieni podwójnie, gdyż fabrykacja wyrobów bawełnianych, przekraczając potrzeby i pojemność rynku wewnętrznego, zawsze przeznaczona była na eksport; jakakolwiek zmiana stosunków międzynarodowych, czyto na tle politycznem, czy gospodarczem, stawia przemysł nasz w trudnych warunkach.

Trudno dziś powiedzieć, jakby się były ukształtowały stosunki rzemiosł naszych, gdyby to od nas samych tylko było zależne; ustawodawstwo rzemieślnicze, podlegając w każdym z trzech zaborów różnego charakteru zmianom w różnych okresach czasu, musiało wpływać destrukcyjnie na rzemiosła, które też stopniowo chyliły się do upadku; boć zarządzenia tych zmian w ustawodawstwie przemysłowo-rzemieślniczem były wydawane pod wpływem konjunktur, jakie wytwarzały się w każdem z tych państw w zależności od jego indywidualnych właściwości i potrzeb, bez liczenia się, oczywiście, z potrzebami Polski.

Bardzo być może, że swobodny rozwój gospodarczy Polski, byłby nie doprowadził do zaniedbania przetwórstwa i uchronił od upadku nasze rzemieślnictwo.

Przewrót wojenny wykazał nam niezbicie, że nie mieliśmy w naszem życiu gospodarczem trwałych podstaw industrializmu: przemysł tekstylny, otaczany taką pieczołowitością w latach przedwojennych, będąc oparty na surowcach, sprowadzanych z zagranicy i przeznaczony dla obcych rynków zbytu, nie przynosi nam dziś tego pożytku, jakiego po tyloletnich zabiegach można było oczekiwać. Bardziej odpowiadający i naszym warunkom naturalnym i skłonnościom przyrodzonym przemysł przetwórczy łatwiejby się odrodził i oddałby nam obecnie znacznie większe usługi i w kierunku odrodzenia moralnego. Aby to zrozumieć, wystarczy przeprowadzić porównanie psychiki samodzielnego rzemieślnika, przetwórcy produktów krajowych, a robotnika fabrycznego: poczucie pierwszego, jako obywatela kraju, jest bez porównania większe, niż ostatniego; gdy rzemieślnik czuje się budowniczym swojego kraju, praca robotnika fabrycznego, wytwarzającego przy obcym mu warsztacie towar, przeznaczony dla obcego konsumenta, jest mu obcą i uciążliwą i poza zarobkiem nic go z nią nie łączy; praca w tych warunkach nie daje pracownikowi poczucia jej użyteczności, nie daje zadowolenia z jej wykonania, a wysokość zapłaty stanowi jedyny ekwiwalent jego wysiłków.

* * *

Zamierzenia nasze w dziedzinie finansów miały, jako punkt wyjścia, przez długi czas, dążenie do uzyskania pożyczki zagranicznej; równoważenie budżetu państwowego drogą zmniejszania wydatków na gospodarkę krajową, aż do niebezpiecznego postawienia jej na skraju przepaści t. j. zaniku produkcji i stworzenia całych zastępów ludzi, domagających się chleba i pracy, tworzyło błędne koło, z którego nie mogliśmy się wydostać; co gorsza, łudząc się niezniszczalną nadzieją przyrostu bogactw wyłącznie drogą oszczędności, zapominaliśmy o niebezpieczeństwie, grożącem nam wskutek zamierania pracy; lekceważąc zasadnicze prawa ekonomiczne, robiono oszczędności na produkowaniu wartości użytkowych, przerywano pracę, aby zaoszczędzić na głodnych żołądkach! Czy może być coś bardziej niedorzecznego, jak podobne rozumowanie? Oczywiście, gdybym potrafił ograniczyć wszystkie swoje potrzeby materjalne, mógłbym obyć się bez pracy, bo duch mój, wyzwolony, bujałby w przestworzach.

Jeżeli już mówimy o równoważeniu budżetu państwowego, musimy zwrócić uwagę na rzecz charakterystyczną, w związku z pobytem u nas angielskiego rzeczoznawcy finansowego, p. Hiltona Younga: mówiło się, że budżet nie został doprowadzony do równowagi z winy ówczesnego naszego Ministra Skarbu, wskutek zlekceważenia przez niego wskazówek p. Y.; z późniejszych wyjaśnień p. Wł. Grabskiego, po ustąpieniu jego z rządu, dowiedzieliśmy się, że zrównoważenie budżetu państwowego miało się odbyć kosztem budżetów samorządowych, drogą przełożenia na nie wydatków na szkolnictwo, policję i utrzymanie starostw i województw. W ten sposób możnaby, przenosząc na samorządy inne jeszcze wydatki, wykazywać w budżecie państwowym znaczną przewyżkę dochodów, a wtedy, podług naszych teoryj, Ameryka zasypałaby nas dolarami.

Wypada jeszcze zwrócić uwagę na charakterystyczny objaw naszych stosunków handlowych z zagranicą: sprowadzając z zagranicy czy to surowce, (dajmy na to, że tylko konieczne) czy też wiele innych rzeczy, mniej może potrzebnych, musimy płacić za nie walutą obcego kraju; sprzedając, zkolei czy to, niestety, surowce, czy przetwory naszych lub obcych surowców, otrzymujemy zapłatę znowu w walutach obcych. Nasuwa się tedy pytanie, jaką funkcję spełnia przy tych tranzakcjach nasz pieniądz, jak się kształtuje jego stosunek do pieniędzy obcych [1]), komu jest on potrzebny i kto jest zainteresowany w podtrzymaniu jego wartości na odpowiednim poziomie? Poza teoretycznemi wywodami na pytanie to nie można dostać zadawalniającej odpowiedzi.

Naród, mający nadmiar wytworów własnej pracy, wzamian za nie otrzymuje wytwory pracy innych narodów; o jakiejś supremacji pieniężnej jednego narodu nad drugim nie mogłoby być mowy, gdyby każdy naród kierował swe wysiłki ku wykorzystaniu swoich zdolności przyrodzonych, gdyby nie zapominał o tem, że praca i tylko praca jest tym jedynym czynnikiem, który daje możność zaspakajania potrzeb człowieka i jest podstawą jego dobrobytu, że poza pracą niema istnienia. Jest to takie proste, że człowiek dzisiejszy, przyzwyczajony do łatwego zaspakajania swoich potrzeb, skłonny jest do zapoznawania tej roli pracy; człowiek dzisiejszy zżył się z pracą; możnaby powiedzieć, że dla wielu stała się ona jakby konwenansem, a dla innych przyjemnością, o ile trafili na pracę, odpowiadającą ich usposobieniu i zdolnościom. Ale źle jest, jeżeli kto wyobrazi sobie, że pieniądz może zastąpić pracę! Jeżeli chcemy mieć pieniądze, któreby służyły nam do wymiany owoców pracy, nie nadawajmy im innego znaczenia, jak tylko środka wymiany, jak tylko liczmanu. Jak rachmistrz nie może zastąpić skarbnika, tak liczman nie może zastąpić wytworów pracy.

Przestańmy przekonywać społeczeństwo, że oszczędnością zdołamy wzbudzić ku sobie zaufanie zagranicy i uzyskać od niej pomoc pieniężną; mówmy mu wyraźnie, że pracą i gospodarnością uda nam się może uniknąć pożyczki zagranicznej.

I przestańmy przekonywać naszą dorastającą młodzież, że lepiej być bodaj dobrym rzemieślnikiem, niż miernym urzędnikiem; mówmy jej wyraźnie, że szkoda być urzędnikiem, jeżeli można zostać budowniczym gospodarstwa krajowego.

Antoni Kotlarski.

---

[1]) Z któremi ciągle go porównujemy.

KRONIKA.

Poświęcenie nowej świątyni.

W dniu 19 września odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego nowego kościoła parafjalnego na przedmieściu Bularka. Potrzeba kościoła w tej dzielnicy odczuwaną była od dawna i znalazła wyraz w zapisie zasłużonego przemysłowca ś. p. L Bojańczyka. Zapis ten zdecydował realizację budowy kościoła.

Szkoda tylko, że komitet zszedł z torów, jakie ś. p. Bojańczyk zakreślił, w stosunku do projektu kościoła i pominął całkowicie drogę konkursu.

Przypominamy, że za życia ś. p. Bojańczyka odbył się konkurs i I-szą nagrodę uzyskał projekt profesora Przybylskiego, jednego z czołowych przedstawicieli polskiej architektury.

Projekt obecnie wykonywany to jeszcze jedna interpretacja rzymskiego Kościoła del Gesu, wniesie on do Włocławka te same walory artystyczne, jakie dały np. Warszawie kościoły W.W. Świętych i Ś go Karola Boromeusza. A szkoda, architekturę polską stać dziś na co innego.

Ustąpienie prezydenta Gajzlera.

W początkach września ustąpił ze stanowiska prezydenta miasta p. inż. Czesław Gajzler. Podczas dwuletniej prezydentury p. Gajzler wykazał dużo inicjatywy twórczej, obok energji i wytężonej pracy. Zorganizował wydziały magistrackie, powierzył kierownictwo ludziom odpowiednio ku temu przygotowanym, zreorganizował i podniósł przedsiębiorstwa miejskie. Za jego krótkiej kadencji wykonano wiele poważnych inwestycyj, że wspomnimy tylko wykończenie 1-ej części kolonji dla bezdomnych i rozpoczęcie 2-ej, której blok pierwszy jest na ukończeniu, wybudowanie baraka o 24 izbach, wykończenie szkoły 14 oddziałowej na placu Staszyca i t. d. Przy nim i za jego poparciem kupiono barak w Ciechocinku, w którym podczas lata kurują się skrofuliczne dzieci szkół naszych. On doprowadził do skutku dawno projektowane zniesienie cerkwi na dawnym Nowym Rynku i przyczynił się do urządzenia ładnego skweru na tem miejscu. Uporządkowanie wielu ulic, urządzenie Alei Szopena, otwarcie kilka nowych ulic, przedłużenie Bulwaru, wszystko to zrobiono pod jego kierownictwem. Dużą zasługą prezydenta Gajzlera było rozpoczęcie budowy mostu żelazo-betonowego na Zgłowiączce, który ma być ukończony w tym roku i utworzy nową arterję komunikacyjną. Plany regulacyjne miasta są na ukończeniu, plany wodociągów i kanalizacji zakończone, jak również plany nowej elektrowni.

Oto zaledwie część tych prac, które przeprowadzał z niezwykłym uporem i sumiennością.

Pozatem przyjmował udział w pracy wielu instytucyj społecznych i kulturalnych, do których wnosił inicjatywę i życie.

Miasto straciło dzielnego prezydenta, który przeszedł na Starostwo Rypińskie. Sądzimy, że rząd nas będzie umiał ocenić zdolności i zalety inż. Czesława Gajzlera

Ustąpienie dyrektora Fr. Zielińskiego.

Kilkuletni dyrektor gimnazjum humanistycznego im. Długosza, który podźwignął tę uczelnię i postawił na odpowiednim poziomie wychowawczym, ustąpił ze swego stanowiska, nie mając możności pozyskania prawa na dobór personelu nauczycielskiego według swego uznania.

Gimnazjum im. Długosza stała się wielka krzywda, gdyż pozbyto się kierownictwa zasłużonego pedagoga, który przez szereg lat z całem zamiłowaniem poświęcał się ukochanemu szkolnictwu. Pan Fr. Zieliński gorąco kochał młodzież i miał wielki wpływ na jej wychowanie. Młodzież ze swej strony otaczała go szacunkiem i miłością. Urodzony pedagog, miał całe zrozumienie dla potrzeb polskiego szkolnictwa, kładł wielki nacisk nietylko na odpowiedni poziom nauki, ale i na kształcenie charakterów. Z nadzwyczajną umiejętnością przewodniczył radzie pedagogicznej szkoły, kładąc duży nacisk na ukochanie młodzieży przez nauczycieli, na stosunek wzajemnego zaufania pomiędzy nauczycielem a uczniem. Wielka szkoda że nie został zrozumiany, boć pracował niemal przez cały czas bezinteresownie, aby się dobrze przysłużyć szkolnictwu i przyszłemu pokoleniu.

Dowiadujemy się, że p. Franciszek Zieliński będzie nadal zamieszkiwał we Włocławku i przyjmie, jak uprzednio,

żywy udział w pracy wielu instytucyj kulturalnych i społecznych. Za zasługi dla szkolnictwa polskiego należy mu się wysokie uznanie.

O wybór nowego prezydenta miasta.

W prasie miejscowej od pewnego czasu szerzy się agitacja na korzyść wyboru prezydenta z pośród miejscowych obywateli. Byłoby b. pożądanem, ażeby miasto miało takiego kandydata, nie uważamy jednak, aby to był warunek niezbędny. Mieliśmy już kilku prezydentów miejscowych, którzy nie mieli wytrwałości gospodarować długo, i z tych, lub innych względów musieli ustąpić. Mieliśmy natomiast dwuch prezydentów zamiejscowych (ś. p. inż. Rolińskiego i p. inż. Cz. Gajzlera), którzy gospodarowali dobrze i umieli się wczuwać w potrzeby miasta. Argument, że prezydent z miejscowych obywateli zna lepiej stosunki miejscowe, jeszcze nie wyczerpuje całości kwalifikacyj na prezydenta miasta. Kandydat na prezydenta powinien być dobrze obznajmiony z całokształtem gospodarki miejskiej i ustroju samorządowego, winien być zdolnym, energicznym, pełnym inicjatywy, twórczym i wykształconym. Tego rodzaju kandydat bardzo szybko będzie się umiał zorjentować w stosunkach miejscowych i będzie więcej odporny na wszelkie wpływy protekcyjne, tak bardzo u nas rozpowszechnione. To też agitację naszej prasy traktujemy raczej z punktu widzenia ambicyj osób mniej, lub więcej powołanych na to odpowiedzialne stanowisko. Sądzimy, że nasza Rada Miejska, mając blisko 8-letnie doświadczenie, będzie umiała zorjentować się w sytuacji, a gdyby miała swego obywatela o odpowiednich kwalifikacjach, nie omieszka z jego usług skorzystać.

Akademja Krajoznawcza.

W całym świecie wzmaga się i rozwija obecnie ruch regjonalistyczny. Zrozumiano ogólnie, że życie materjalne i duchowe Narodu, to ostatnie przedewszystkiem, nie może i nie powinno zamknąć się w wąskich ramach stolicy. Zgodzono się, że stolice — stając się z czasem ośrodkami mniej lub więcej kosmo-politycznemi, nie potrafią wiernie odtworzyć i pogłębić specyficznych właściwości narodowych. Każda stolica jest molochem, który wysysa najlepsze soki narodu i pochłania najtęższych jego ludzi, spalających się w gorączkowem tempie stołecznego życia na ołtarzu powszechnego postępu i cywilizacji. Nie można jednak zapominać o tych pięknych i cennych cechach i właściwościach narodowych, które kryje w sobie każda prowincja. Trzeba dać im możność rozwoju, trzeba rozbudzić zamierające na uwiąd starczy życie intelektualne prowincji. Nie chodzi bynajmniej o jakiś separatyzm w stosunku do stolicy, tylko o rozwój części w całości.

Pod tem hasłem zorganizował Kujawski Oddział P. T. K. Akademję Krajoznawczą dnia 19 września. Prof. Patkowski wygłosił niezmiernie interesującą prelekcję na temat regjonalizmu, która była w naszem mieście specjalnie szczęśliwie dobraną. Miasto o takich, jak nasze, ramach rozwojowych, które nie spełnia jednak swych zadań w dziedzinie życia intelektualnego, potrzebuje od czasu do czasu tego rodzaju zewnętrznych impulsów. Inne punkty programu były znakomicie wykonane (recytacja p. Rakowieckiej, solo basowe inż. Klonowskiego, chór Seminarjum Nauczycielskiego). Szkoda tylko, że regaty Wioślarskie nie pozwoliły śpiewać „Echu", gdyż chór Seminarjum dopiero się zebrał po rozpoczęciu roku szkolnego, więc nie mógł śpiewać tak dobrze, jak zwykle. Publiczność niezbyt dopisała. Gdyby nie młodzież szkolna, która w tym wypadku okazała bardzo ładne zainteresowanie, sala świeciłaby pustkami. Dlaczego jednak tak się dzieje w mieście 50-tysiącznem, które nie ma naogół zbyt wielu rozrywek duchowych, tego — zdaje się — nikt wytłumaczyć nie potrafi.

Akademja ku czci ś. p. J. Kasprowicza.

Gwałtownie kurczy się polski „stan posiadania". Po Żeromskim i Reymoncie odszedł w zaświaty Kasprowicz. Odeszli, nie doczekawszy chwil pełnego rozkwitu Ojczyzny Ci, którzy tak gorąco Ją ukochali.

Waśnie partyjne nie pozwoliły naszemu miastu godnie uczcić pamięci dwóch pierwszych Mocarzy Ducha. Podniosła natomiast i miła, choć skromna uroczystość przypadła w udziale Kasprowiczowi, którego uczciło w dniu 26. IX. Gimnazjum im. M. Konopnickiej Akademją. I usłyszeliśmy te przepiękne i głębokie utwory, w których odbiła się cała wielka, chłopska dusza Jego Magnificencji. Bo Kasprowicz, mimo dwu doktoratów,

profesury i innych tytułów, pozostał do śmierci chłopem. Chłopem, który, tworząc wiekopomne pomniki poezji polskiej kochał przedewszystkiem ziemię. Jego „Harenda" w Zakopanem była Mu najmilszem miejscem na świecie. Do śmierci marzył o tem, żeby ją bodaj troszkę powiększyć. Temi marzeniami zapewne żył ongiś dziad Jego, gospodarząc w cichej wiosce Kujawsko - Wielkopolskiej. Jak dziad Jego spoczął gdzieś w ustroni wiejskiego kościółka, tak i On leży na skromnym starym cmentarzyku górskim, oczekując chwili, kiedy prochy Jego zostaną złożone w ukochanej „Harendzie". Program urządzonej Akademji był znakomicie dobrany. Podziwiać należy zarówno wykonawców, jak i inicjatorów, że w tak krótkim czasie, bo w przeciągu 10-ciu tylko dni po rozpoczęciu roku szkolnego potrafili tak dobrze wywiązać się ze swego zadania. Odczyt prof. Michny bardzo rzeczowo przedstawił bieg życia Wielkiego Poety, a młode wykonawczynie nie zawiodły pokładanych w sobie nadziei. Słowo uznania należy się również chórowi szkolnemu, który śpiewał bez dyrygenta, czasami tylko zdradzając maleńką „tendencję zwyżkową", Całość Akademji wywarła na obecnych dodatnie wrażenie.

Kasa im. Mianowskiego.

Od lat 45 istnieje w Warszawie Kasa im. Mianowskiego, instytucja, która położyła wielkie zasługi dla rozwoju polskiej nauki. Praca tej kulturalnej placówki idzie w kierunku udzielania zapomóg na umożliwienie pracy twórczej, na przygotowanie do druku jej wyników, na pokrycie kosztów wydania dzieł, rozpraw i pism naukowych, na popieranie działalności instytucyj naukowych, na stypendja i nagrody i t.p. Przed wojną, stan materjalny Kasy nie pozostawiał nic do życzenia, gdyż korzystała z dochodów dzierżawy terenu naftowego na Kaukazie, który jej darowano. Za Rosji bolszewickiej warunki się całkowicie zmieniły i od tej pory ta zasłużona instytucja musi się uciekać do ofiarności publicznej. Włocławek ma zaledwie trzydziestu kilku członków popierających Kasę, a składka roczna wynosi 5 złotych.

Odwołujemy się do wszystkich obywateli miasta i okolicy, którzy doceniają tę niezmiernie ważną placówkę kulturalną, żeby zapisywali się na członków kasy u członka korespondenta D-ra W. Piaseckiego, przy ulicy Cyganka 19 od 3—5 po południu.

OD WYDAWNICTWA.

Ze względu na brak miejsca nie zdołaliśmy w pierwszym numerze uwzględnić wszystkich projektowanych działów. W przyszłości jednak do stałych rubryk naszego pisma należeć będą: wiadomości naukowe i literackie, oraz przegląd bibljograficzny.

Prenumerata półroczna wynosi zł. 5, roczna zł. 10. Cena pojedynczego numeru 1 zł.

Ogłoszenia: Cała strona okładki — trzecia wewnętrzna zł. 50 — pół strony 30 zł. — czwarta zewnętrzna zł. 75 — pół strony 40 zł.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Kaliska 1. Kujawski Oddział. P. T. K.
Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od godziny 4-ej do 5-ej po poł.
Administracja czynna w tych samych godzinach w pozostałe dni tygodnia.

REDAKTOR: ZYGMUNT MICHLER. WYDAWCA: INŻ. STEFAN NARĘBSKI.